Analizy OSW

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH 14.10.2015 www.osw.waw.pl

Wybory prezydenta Łukaszenki

Tomasz Bakunowicz

11 października na Białorusi odbyły się wybory prezydenckie, które wygrał w pierwszej turze Alaksandr Łukaszenka, otrzymując 83,5% głosów. Pozostali kandydaci uzyskali następujące wyniki: przedstawicielka części opozycji Tacciana Karatkiewicz – 4,4% oraz wysunięci przez władze i jednoznacznie je popierający Siarhiej Hajdukiewicz – 3,3%, Mikałaj Ułachowicz – 1,7% głosów. 6,4% wyborców zagłosowało przeciwko wszystkim kandydatom. Frekwencja wyniosła 87,2%, w tym 36% uprawnionych oddało głos w ramach przedterminowego głosowania (6–10 października). Po raz pierwszy reelekcji Łukaszenki nie towarzyszył masowy protest opozycji przeciw sfałszowaniu wyników wyborów. W centrum Mińska w wieczór wyborczy demonstrowało zaledwie około stu osób. Wybory potwierdziły głęboki kryzys środowisk opozycyjnych, ich niezdolność do wpływania na procesy polityczne w kraju. Słabość opozycji, całkowita kontrola władz nad przebiegiem wyborów sprawiła, że nikt nie był w stanie zagrozić reelekcji Łukaszenki na kolejną, piątą kadencję.

Machina(cja) wyborcza w działaniu

Cały proces wyborczy realizowany był przy pełnej mobilizacji i kontroli sprawowanej przez aparat państwowy podległy Łukaszence, w związku z czym wyników wyborów nie można uznać za wiarygodne. Według ocen białoruskich obserwatorów z organizacji obrony praw człowieka (Białoruski Komitet Helsiński, Wiasna), nieprzejrzystość procesu wyborczego była podobna jak w poprzednich wyborach. Przedstawiciele misji OBWE w oświadczeniu po wyborach zwrócili uwagę na liczne naruszenia, przede wszystkim kontrolowane przez władze składy komisji wyborczych (w ponad 99% obwodowych komisji wyborczych nie było przedstawicieli środowisk opozycyjnych), niedopuszczanie niezależnych obserwatorów do podliczania głosów, manipulacje podczas głosowania przedterminowego. Trudno w tej sytuacji ocenić faktyczne poparcie dla Łukaszenki; według badań z września br. zrealizowanych przez niezależny ośrodek NISEPI wynosiło ono 45,7%.

Marginalizacja i kolejne podziały wśród opozycji

Jako kandydat opozycyjny podczas wyborów występowała Tacciana Karatkiewicz, wysunięta przez ruch społeczny „Mów Prawdę", którego dotąd była szeregowym działaczem. W czasie kampanii wyborczej w umiarkowany sposób krytykowała Łukaszenkę, skupiając się głównie na wątkach gospodarczych. Taka stonowana postawa jedynego zarejestrowanego reprezentanta opozycji odpowiadała władzy. Bezprecedensowo przychylnie odnosiły się do niej państwowe media. Mimo to przyznano jej wynik znacznie

niższy, niż łącznie przypisano siedmiu opozycyjnym kandydatom podczas wyborów prezydenckich w 2010 roku (ponad 11%). Karatkiewicz uznała wynik za nieprawdziwy, powołując się m.in. na wrześniowe badania NISEPI, zgodnie z którymi miała 17,9% poparcia. Oznajmiła przy tym, że jej udział w obecnej kampanii to jedynie część dłuższej strategii, której następnym etapem będą wybory parlamentarne w 2016 roku.

Ogłoszeniu wyników wyborów nie towarzyszył tradycyjny masowy wiec opozycji. Od początku Karatkiewicz była przeciwna jego organizacji. Ostatecznie nie zainicjowali go także liderzy opozycji, przeciwni Karatkiewicz, skupieni wokół Mikałaja Statkiewicza (w tym Uładzimir Niaklajeu, Anatol Labiedźka), który został uwolniony przez Łukaszenkę z więzienia już w trakcie procesu wyborczego i nie mógł wystartować w wyborach. Na taką decyzję opozycji wpływ miało kilka czynników: brak perspektyw powodzenia protestu, doświadczenia wyciągnięte z brutalnie rozpędzonej demonstracji po wyborach w 2010 roku, dalsza dyskredytacja idei protestu w białoruskim społeczeństwie po ukraińskim Majdanie, obawa przed wykorzystaniem go przez Rosję.

Kampania wyborcza potwierdziła głęboki kryzys opozycji i doprowadziła do kolejnych podziałów w jej ramach. Politycy skupieni wokół Statkiewicza wezwali do zignorowania wyborów oraz oskarżyli Karatkiewicz o wpisywanie się w scenariusz władz, w tym o to, że jej kandydatura to projekt wyborczy powstały we współpracy z białoruskimi służbami specjalnymi. Opozycja nie potrafiła wykorzystać tego, że Alaksandr Łukaszenka po raz pierwszy prowadził kampanię w warunkach kryzysu gospodarczego, spadku PKB (3,5%, dane za styczeń–sierpień w porównaniu z analogicznym okresem w ub.r.), spadku dochodów ludności (5,1% rok do roku). W związku z tym Łukaszenka w czasie kampanii odwoływał się przede wszystkim do propagandowego podkreślania niepodległości i stabilności państwa białoruskiego (szczególnie na tle konfliktu rosyjsko-ukraińskiego). Hasłem kampanii było „O przyszłość niepodległej Białorusi", w odróżnieniu od sloganów z poprzednich wyborów odwołujących się do rozwoju i dobrobytu.

Wyborcza gra z Zachodem

Tłem kampanii wyborczej było dążenie władz Białorusi do normalizacji stosunków z Zachodem. Mińskowi zależało na spokojnej (bez konieczności pacyfikacji protestów) reelekcji Łukaszenki i w tym kontekście przynajmniej nieco złagodzonej ocenie wyborów przez instytucje zachodnie. Stąd władze białoruskie w czasie kampanii starały się imitować liberalizację, służby siłowe nie interweniowały podczas kilku mityngów zorganizowanych przez nawołującą do ignorowania wyborów część opozycji. Spokojny przebieg wyborów ma pomóc Mińskowi w próbach otworzenia drogi do zachodnich kredytów (w tym z Międzynarodowego Funduszu Walutowego) i inwestycji, co ma znaczenie zwłaszcza w sytuacji kryzysu gospodarczego na Białorusi oraz w Rosji, która jest głównym kredytodawcą Mińska. Władze białoruskie dążą także do zniesienia lub zamrożenia sankcji UE wobec Białorusi (dwa dni po wyborach poinformowano o wstępnej zgodzie Brukseli na zamrożenie sankcji na cztery miesiące). Przy tym władze białoruskie nie zamierzają dokonywać wewnętrznej liberalizacji politycznej i gospodarczej, a proces normalizacji stosunków z Zachodem traktują instrumentalnie. Oprócz nowych źródeł finansowania ma on służyć władzom białoruskim przede wszystkim do zwiększenia własnego pola manewru i wzmocnienia pozycji w relacjach z Rosją (dla negocjowania kolejnych subsydiów, wsparcia

kredytowego, zapobieżenia instalacji rosyjskiej lotniczej bazy wojskowej na Białorusi, którą Kreml w czasie kampanii wyborczej wymienił jako pożądaną cenę za wspieranie białoruskiego reżimu).